



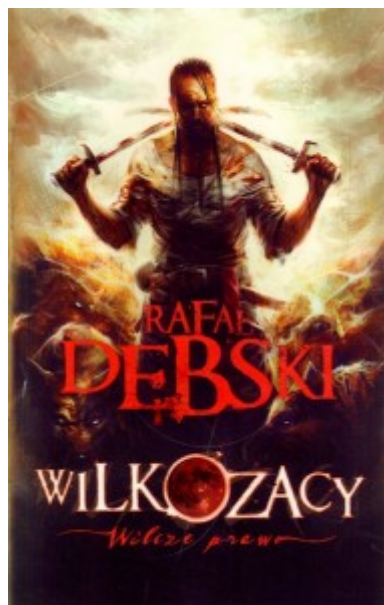
RAFAŁ
DEBSKI

WILKOZACY

Wilcze prawo

Nieludzie jak ludzie

Fahrenheit Crew



Rafał Dębski

Wilkozacy. Wilcze prawo

Fabryka Słów 2010

Stron: 346

Cena: 34,90 zł

Dawne dzieje przedstawiają nostalgiczny urok – jednak nie wszystkie taki sam. Jednym z bardziej urokliwych okresów w historii zdają się być czasy, kiedy po stepach Ukrainy ciągnęły oddziały kozackie, obmyślał wielkie plany Bohdan Chmielnicki, a bazarze przy ogniskach snuli opowieści przy dźwięku bandury. Właśnie ten fragment historii upatrzył sobie Rafał Dębski i osadził w nim akcję swej powieści „Wilkozacy. Wilcze prawo”.

Mam do tej książki stosunek mocno niejednoznaczny. Z jednej strony doceniam zamysł autora, pragnącego opowiedzieć o solidarności – ludzkiej i niezupełnie ludzkiej - braterstwie i potędze miłości. Z drugiej, niestety, po lekturze pozostał mi potężny niedosyt. Ale o tym za chwilę.

Na Ukrainie Dębskiego po ziemi chodzą nie tylko ludzie, lecz również wilcy, Kozacy, przywdziewający wilczą postać w czas księżycowej pełni. Stają się wówczas silni, szybcy, niezwyciężeni. Kierują się nie ludzkim rozumem, lecz instynktem drapieżcy. A instynkt ów podpowiada im prostą prawdę: biegnij szybciej, walcz sprawniej, zabij, zabij, zabij.

Wilkozacy organizują się w osadach zwanych watahami. Panuje w nich tytułowe wilcze prawo – rządzi basior najsilniejszy, który umiał wywalczyć sobie największy autorytet. Zasady są proste: wierność i posłuszeństwo albo śmierć. W ten sposób Wilkozacy żyją od wieków, pamiętając, że kiedyś, dawno temu, nie było na świecie ludzi, a szerokie stepy zasiedlali wyłącznie ludzie-wilcy. Dziś są już tylko cieniem dawnej świetności: gromieni przez ludzi, pozbawiani siedzib i zaszczuci. Jeszcze się nie poddają, jeszcze marzą o odzyskaniu dawnej potęgi. Lecz jest to tylko odwlekanie

nieuchronnego. Bo naturalny zwierzęcy instynkt musi ustąpić przed ludzkim rozumem, strategią i umiejętnością planowania.

Jak już powiedziałem, podczas lektury doskwierały mi luki. Owszem, autor w piękny sposób przedstawił przeszłość Wilkozaków, lecz ani słowem nie nadmienił, skąd się wzięli i dlaczego są tacy, jacy są. Czy zamieniają się w wilki wskutek – czy ja wiem? – klątwy, daru lub dopustu Bożego? Czy tego rodzaju wilkołactwo dotyka również inne nacje, czy wyłącznie mieszkańców stepów Ukrainy, a jeśli tak, to dlaczego? Czy istnieje możliwość definitywnego wyzwolenia się od wilczej klątwy, a jeśli tak, to w jaki sposób i jakim kosztem? I tak dalej.

Tyle o wadach, teraz pora na zalety. Serhij, dowódca oddziału Kozaków, ma ze swoimi wilczymi przeciwnikami osobiste porachunki. Jego żona Marika i maleńka córeczka zostały porwane przez watahę. Serhij podejrzewa, że mogło stać się najgorsze – wszak Wilkozacy znani są z tego, że porywają ludzkie kobiety, by ugryzieniem zamieniać je w pozbawione lojalności w stosunku do ludzi wadery i „używać” do powiększania populacji wilczego plemienia. Serhij ma rację i nie ma jej jednocześnie. Owszem, Marika przechodzi wilczą przemianę, staje się jednak koronnym dowodem na to, że o miłość i człowieczeństwo warto walczyć do końca, nawet jeśli trzeba okupić to własną krwią.

Jeśli o mnie chodzi, „Wilkozacy. Wilcze prawo” to opowieść o zachowaniu wolnej woli, prawa do samostanowienia i kierowania własnym życiem – o tym wszystkim, co składa się na obraz istoty rozumnej. I gdyby nie wspomniane przeze mnie wcześniej luki, byłbym książką w pełni ukontentowany. Podobno opowieść będzie miała dalszy ciąg, być może w kolejnych tomach serii rzeczony luki zostaną wypełnione. Niestety, tom pierwszy, mimo jego niewątpliwych zalet, nie zdołał zachęcić mnie do sięgnięcia po kolejne.

Kazimierz Kozłowski